

Eric Karpeles o Józefie Czapskim

(Dokończenie ze strony 19)

Laffitte. Kiedy nie mógł już utrzymać pióra w dłoni, kartki jego dziennika trwały, nieskazitelne, po raz pierwszy nieme.

Siedział w fotelu. Zapadał w sen (...) W ranek swej śmierci nie wstał już. Nie usiadł w fotelu. Słuchał Chopina z kasety odtwarzanej na jego wysłużonym malutkim magnetofonie. W pewnej chwili powiedział ze swoim perfekcyjnym niemieckim akcentem „holte kunst” (czarowna sztuka). Dwa słowa. Jego ostatnie dwa słowa pochodzące z pieśni Schuberta „An die Musik” – Do muzyki.



Na pewno w najbliższym czasie udam się do Pawilonu Czapskiego w Krakowie, gdzie znajdują się ofiarowane testamentem artysty archiwalia: bezcenne dzienniki, pamiętki osobiste, księgozbiór, i tam – podobnie jak Karpeles – z biografią na kolanach, skupię się raz jeszcze nad jego ogromnym dorobkiem i piękną postawą życiową. Pochyłę się nad pytaniami, które towarzyszyły mu do końca życia: *Jak być lepszym człowiekiem? Jak pozostać wiernym sobie?* Wybierzcie się Państwo ze mną, jeśli nie do Pawilonu, to w fascynującą podróż śladami Czapskiego, którą Eric Karpeles tak plastycznie przedstawił w biografii „Prawie nic”.

Irena Kaczmarczyk

Eric Karpeles, *Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza*. Tłum. M. Fedyszak. Wydawnictwo Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 533.

Karl Grenzler Poeta znaczenia słów

Dotąd przy omawianych przeze mnie książkach zaczynałem od ich treści. Ten tekst rozpocznę inaczej, od przedstawienia autora, a raczej naszego zapoznania. Miało ono miejsce niedawno, na dwudziestych jubileuszowych dniach poezji w Broumovie organizowanych przez Věru Kopecką. Tutaj zwrócił moją uwagę poeta niewysoki, w okularach, krępej budowy ciała, ze szpakowatą fryzurą uczesaną na pазia. W sali reprezentacyjnej benedyktyńskiego klasztoru czytał wiersz szybko, jakby się spieszył na ostatni autobus. Dziwnie w moich uszach zabrzmiało jego nazwisko – **Karl Grenzler**. Zamieszkały w Wiesbaden, uzupełniła – Věra. W przerwie kawowej uścisnęliśmy sobie dłonie. Piękną literacką polszczyznę na moje imię odpowiedział: Karol – dodając – w książce jest błąd w moim nazwisku, takie przekłamanie nie powinny się zdarzać.

Po części oficjalnej zabrałem Karola samochodem do Krynicy, bazy festiwalu. Marzył tylko o kąpeli... Od dwudziestu sześciu godzin był w drodze. Poczułem, że zawiązała się między nami intelektualna więź. Po wieczornych warsztatach prowadzonych skrupulatnie przez gospodynię festiwalu, zasiadliśmy w męskim pokoju – nazywanym pospolicie kołchoz – do filozoficznych rozmów. Dołączyli do nas: Leszek Brągiel z Ogrodu Górskiego Wiatru, który większą część świata przeszedł piechotą, bez grosza przy duszy. Darek Pawlicki znakomity eseista oraz poeci słowaccy: Mirosław Kapusta i Vlado Petrović – częstujący ich lokalnym przysmakiem – śliwownicą o diabelskiej mocy. Nasza 60-procentowa gruszkówka miała smak wody mineralnej i stosowaliśmy ją jako popitkę.

Karl Grenzler oprócz wytrawnego smakosza okazał się znakomitym gawędziarzem i znawcą kultury islamskiej. Od czasów starożytnych po podbój Hiszpanii przez Arabów. Miał okazję zwiedzić wiele krajów znaczących meteczami i nawoływaniem muezina. Omal nie został ukamienowany w Teheranie. Więc wiedział co mówi... Dzisiaj w zalewie Europy widzi strach wśród rdzennej ludności, zamachy na porządku dziennym. W przyszłości trudnej do przewidzenia, zamknięte enklawy i zagrożenie dla państw narodowych. Dawał przykłady dzikich zachowań uchodźców w rodzimych Niemczech i paletę praw ich chroniących. Polska na uboczu tych zjawisk ma chwilowy spokój, bezpieczeństwo i czas na przygotowanie, jak z tym problemem w przyszłości sobie radzić. Grenzler podjął decyzję po dziesiątkach lat spędzonych za Łabą, wraca do Ojczyzny i osiada w Borach Tucholskich, gdzie żyje jeszcze jego stara matka, w mleku której wysłał słowiańską wolność i umiowanie duchów przeszłości. On etniczny Niemiec urodzony w Łebie w 1954 roku. Absolwent Bibliotekarstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, później zarządzający Biblioteką Instytutu Geografii tejże

uczelnii. Następnie pracownik kilku instytucji kulturowych za zachodnią granicą w Soest i Hamm.

Zasiadając nad podarowanym tomem: *Strażnicy tajemnic* ze szczerą aż do bólu dedykacją. Uchwyciłem się nici wiążącej tego kulturowego Polaka łączącego tradycję europejską najbliższą Polsce, nadbałtycką sięgającą Skandynawii, poprzez kraje za wschodnią granicą i Rosję, z tradycją niemiecką i anglosaską. Dziwić się nie ma czemu, bo rodowód i lata spędzone po obu stronach Odry odcisnęły piętno międzykulturowe. To zaowocowało tomem liryków o powinnościach poetów wobec słowa jako tworzywa i historycznym jego uwarunkowaniu.

dotarli
do zakola rzeki

w kamiennym kręgu
zatrzymali się
przed monolitem ołtarza

ręce złożyły się same
do modlitwy

ucichły odgłosy
wygasty światła

kamień załamał czas
jak kryształ światła

dotknęli zimnej powierzchni
centrum świata światów

i milcząc
szukali
słowa

„I milcząc szukali słowa”. Nie będzie tu w moim porównaniu przesady, kiedy powiem, że Grenzler jak Horacy – obydwaj wywodzą się z ludu – ważna dla nich jest mowa – „sermo”. I system języka – „lingua”. Obaj mają / mieli zdolność przemawiania – „oratio”, podbudowaną znakomitym uniwersytetem i udoskonalaną przez lata samokształceniem. Tego można tylko pozazdrościć i dawać za przykład adeptom pióra. Myślę, że Grenzlera można identyfikować z Jaksą z Miechowa (zm. w 1176) pielgrzymem do Palestyny – strażnikiem grobu bożego – skąd sprowadził do Polski zakon Bożogrobców, osadzając ich w Miechowie. Przywędrowali oni i do Nysy, budując kościół pw. Św. Piotra i Pawła. To chciałem pocie pokazać wioząc go na nyski dworzec. Ale na nic nie starczyło czasu, żelazne terminy odjazdu pociągów. Przez okna samochodu pokazałem w gęstwinie leśnej altanę Eichendorffa posadowioną na betonowej podkowie działa artyleryjskiego. Grób w kształcie rozłożonej księgi na cmentarzu jerozolimskim. Popiersie przy ekonomiku. Kopułę wieży ciśnienia i spadzisty dach bazyliki. Wiem, że poeta z takich widoków czerpie inspirację dla swojego poetyckiego świata. Budulcem tego wszystkiego jest kamień, wiodąca metafora jego utworów; od przydrożnego, leżącego na poboczu, na którym przysiadł pielgrzym podążający do

(Dokończenie na stronie 24)